

Jan Potkański
Uniwersytet Warszawski

Krytyka literacka jako dobór płciowy

Rekonstruując bieżącą postać komunikacji literackiej, Przemysław Czapliński stwierdził:

Żyjemy w państwie synoptykalnym. Jest to państwo, w którym kultura nie określa już stan (...) „permanentnej inwigilacji”, lecz, przeciwnie, społeczne dążenie do bycia widzianym. W państwie panoptycznym nie możemy się ukryć (...), w państwie synoptykalnym natomiast nie chcemy się ukrywać, nie chcemy dłużej przebywać poza polem widzenia, ponieważ „nie być widzianym, to nie istnieć”¹.

Rozwijając własną myśl z *Powrotu centrali* we wstępie do zbioru *Polityka literatury*, krytyk ujawnia filozoficzne inspiracje: „Patronem nowoczesności był Bentham, patronem ponowoczesności jest Berkeley”². Centralną formułę idealizmu Berkeleygo, głoszącą: „to, co się mówi o absolutnym istnieniu rzeczy niemyślących, bez żadnego związku z tym, że są postrzegane, wydaje mi się całkowicie niezrozumiałe. Ich *esse* to *percipi* – i nie jest możliwe, aby miały jakiegokolwiek istnienie poza umysłami (...), które je postrzegają”³ – rzeczywiście można rozumieć w duchu Czaplińskiego, jako „nie być widzianym, to nie istnieć”. Warto jednak pamiętać o zastrzeżeniach Berkeleygo (szczególnie wyraźnych w *Trzech*

¹P. Czapliński, *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Kraków 2007, s. 61–62.

²Tenże, *Polityka literatury, czyli pokazywanie języka*, [w:] *Polityka literatury. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2009, s. 30.

³G. Berkeley, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego. Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem*, przekł. J. Leszczyński, J. Sosnowska, Warszawa 1956, s. 37

dialogach, uzupełniających *Traktat o zasadach poznania*), który idealizmu nie zamierza czynić subiektywizmem, uzależniającym istnienie rzeczy od zmysłowych wrażeń poszczególnych ludzi – dla Berkeleya rzeczy niewidziane przez żadnego człowieka nie znikają, bo stale widzi je Bóg:

Dopóki rzeczy nie są aktualnie przeze mnie postrzegane, czyli nie istnieją w moim umyśle lub w umyśle jakiegoś innego ducha stworzonego, to albo muszą być pozbawione wszelkiego istnienia, albo też muszą istnieć w umyśle jakiegoś Ducha wiecznego (...). Stąd nie wnioskuję, że przedmioty te nie mają rzeczywistego istnienia, (...) tylko (...) że musi być jakiś inny umysł, w którym one istnieją; toteż równie pewne, jak istnienie świata rzeczywistego, jest to, że istnieje nieskończony wszechobecny Duch, który obejmuje świat i podtrzymuje go⁴.

Jeśli tak uzupełnioną koncepcję Berkeleya zastosujemy do literatury, okaże się, że każdy tekst – nawet nigdy nieopublikowany, ukryty w szufladzie – istnieje w literaturze na równi z bestsellerami, bo choć żadni ludzie go nie czytają, Bóg czyta wszystko (na dodatek wszystko naraz i bez przerwy). Z pewnością nie o to chodzi Czaplińskiemu – przeciwnie: „nie być widzianym, to nie istnieć” ma znaczyć, że tekst, który nie zwróci na siebie uwagi (uwagi wydawcy, jurorów konkursu czy nagrody, wreszcie „zwykłych” czytelników), nie staje się naprawdę utworem literackim, jest tylko jakimś przedliterackim pre-tekstem, bytem potencjalnym lecz niezaktualizowanym. Świat Czaplińskiego to zatem świat, w którym nie ma „Boga” literatów, czytelnika uniwersalnego i niestrudzonego⁵, mówiąc inaczej – świat nie pobożnego Berkeleya, lecz nietscheański świat „po śmierci Boga”.

Nietscheańskim sposobem na wywołanie czegoś z potencjalności ku żywej obecności jest ocena – wartościotwórczy akt podmiotowego spojrzenia, które temu, co szlachetne, każe wracać w wiecznym powrocie, licze zaś odsyła w niebyt. Jak wyjaśnia Gilles Deleuze:

Z wiecznego powrotu płynie nauka, że nie ma powrotu tego, co negatywne. Wieczny powrót oznacza, że byt jest selekcją. Powraca jedynie to, co afirmuje, lub to, co jest afirmowane. (...) Nie chodzi już o myśl selek-

⁴Tamże, s. 39, 232; por. s. 263–264.

⁵Aczkolwiek co jakiś czas powraca mit, że któryś z uznanych krytyków czyta „wszystko” ze swojej dziedziny (ostatnio np. Karol Maliszewski w dziedzinie młodej poezji) – najwyraźniej wyobrażenie takie odpowiada żywotnym potrzebom pisarzy (zwłaszcza może poetów, z natury rzeczy bardziej „niszowych”), nieświadomie wierzących Berkeleyowi; Czapliński jednak przekracza tak rozumianą „kryptoteologię” życia literackiego (być może ułatwia mu to specjalizacja w dziedzinie prozy, bardziej niż poezja urynkowana).

tywną, lecz o selektywny byt; wieczny powrót jest bowiem bytem, a byt jest selekcją. (Selekcja = hierarchia)⁶.

Także literatura to domena selekcji i hierarchii – pisarze są wybitni lub drugorzędni, jednych szacowne gremia wybierają jako laureatów nagród, inni pozostają niezauważeni. Jak niegdyś zauważył Jan Prokop, krytyczna selekcja literatury to nie tylko hierarchizowanie utworów w zbiorze, który skądinąd się ukonstytuował (właśnie jako „literatura”), lecz także dopuszczanie tekstów do tego zbiorów – dosłownie: dopuszczanie ich do istnienia. W artykule *Krytyk jako stwórca* pisał:

Chciałbym tutaj mówić (...) o momencie stwarzania Literatury z tego, co napisane. O geście powołującym do istnienia książkę jako literaturę. Gdy krytyk jak dobra (?) wróżka dotknięciem pałeczki wzywa „z nicości” dzieło, gdy z magmy tego, co napisane, rzeźbi oblicze literatury. (...) Grafomania jest wygodnym alibi Literatury: jasne, że wybrano właśnie najlepszych: decyzja wyboru nie ma w sobie nic arbitralnego, zgodna jest z Normą (...). Poprzez moją decyzję – mówi (myśli) krytyk – realizuje się wola Absolutu. (...) Ale to właśnie krytyk rozdziela światło od ciemności, kozły od owiec. On przewozi dzieło z brzegu nieistnienia, z mroków prywatności w jasność. (...) O ile krytyka-interpretacja i osąd dzieła-faktu literackiego dokonuje się na oczach wszystkich, (...) to krytyka-selekcja jest sądem kapturowym⁷.

Dla Prokopa granica literackiego istnienia i nieistnienia jest ostra: to próg publikacji; jak już jakiś tekst tę granicę przekroczy, na zawsze istnieje w literaturze, krytykowany – może się bronić, samodzielnie apełując do czytelnika⁸. Synoptyczny świat życia literackiego, jaki ćwierć wieku po Prokopie opisuje Czapliński, funkcjonuje trochę inaczej – próg zmienił się w permanentną praktykę: łatwiej opublikować, ale to jeszcze za mało, by zaistnieć, trzeba jeszcze zostać zauważonym (jako opublikowany) – docenionym, nagrodzonym; stabilny byt dzieł raz na zawsze

⁶G. Deleuze, *Nietzsche i filozofia*, przekł. B. Banasiak, Warszawa 1997, s. 201, 76; o „ustanawiającym wartości spojrzeniu” – zob. tamże, s. 61, 127.

⁷J. Prokop, *Krytyk jako stwórca*, „Teksty” 1976, nr 4–5, s. 86–88. Wątek selekcji powraca na kolejnych stronach – autor analizuje krytyka jako „tego, co dokonuje selekcji” (s. 89), jego bohater to „krytyk-selektor” (s. 90), wreszcie okazuje się, że „instytucja selekcji udzielająca kart wstępu do Literatury to sprawa czasów nowożytnych” (s. 91).

⁸Por. tamże, s. 86–87: „Krytyk bowiem, który pisze o książkach, gani je lub chwali, to głos wśród innych głosów. Jego publiczne słowa są przeciw innym publicznym słowom (...). Najostrzejszy *knock out* nie zdola odebrać dziełu jego nieodwracalnego istnienia jako literatury. Wszystko dzieje się to w świetle dziennym, nie ma decyzji ostatecznych. Ci, co toczą spór, otrzymali przecież kartę wstępu do raj, są wśród wybranych”.

opublikowanych zastąpiło nietrwale stawanie się w światłach synoptikonu, który nie zauważa bynajmniej wszystkiego, co opublikowane, albo zauważa tylko na chwilę, za moment z powrotem strącając w ciemność. W świecie Czaplińskiego wybór czyniony przez wydawcę, krytyka lub czytelnika (funkcjonalna różnica między nimi się zaciera) nie jest performatywem, którego skutki trwają, gdy sam akt odszedł do historii, lecz tylko pewnym stanem faktycznym, który trzeba podtrzymywać coraz to nowymi działaniami. Selekcja Czaplińskiego nie jest zatem selekcją teologiczną, w której dzięki pojedynczemu aktowi na wieczność trafia się do nieba literatury, lecz selekcją quasi-nietzscheańską, wiecznie powracającą i wymagającą stałej czujności. Niemniej od prawdziwego nietzscheizmu zdaje się ją sporo różnić, skoro, jak rekonstruuje Deleuze, Nietzsche odrzuca ideę poddawania się selekcji jako poszukiwania *cudzej* oceny, uznania przez cudze spojrzenie – co ma być równoznaczne z niewolniczym konformizmem⁹.

Czy współczesne życie literackie, zdominowane przez nagrody i promocję, zapewniające owo literackie „bycie widzianym”, o którym pisze Czapliński, to życie „niewolników”, nawet jeśli zwycięskich i triumfujących? Wydawałoby się, że skoro jego istotą jest „pokazywanie się” (na literackich imprezach, na gali prestiżowej nagrody, w zestawieniu najlepszych książek), wnioszek taki będzie nieunikniony. Można się jednak zastanawiać, czy teza, że uznanie można zdobyć jedynie za cenę konformizmu, nie jest nazbyt pesymistyczna. Są oczywiście takie miejsca uznania (miejsca, w których można się pokazać), które premiuja uległość wobec wartości obiegowych, i ludzie, którzy na taką uległość w pełni się godzą, a nawet godzą się z perwersyjną, ekshibicjonistyczno-masochistyczną rozkoszą, jak „celebryci”, brylujący w mediach masowych. Wartościowi pisarze stosują jednak strategię bardziej wyrafinowaną – trochę się ukazując, trochę skrywając, otwartość łącząc ze wstydem, stawiają raczej na „neurotyczną” ambiwalencję, która bardziej uwodzi niż sama ulega, tak iż nie tyle „poddają się” ocenie instancji wyższej, co ją negocjują z partnerem równorzędnym; czym innym jest wtedy wystawianie się na ocenę jako śmiałe wejście w spór, którego wynik pozostaje otwarty, od uległego zabiegania o pozytywną ewaluację wedle kryteriów z góry narzuconych. Wbrew sugestiom Czaplińskiego z *Powrotu centrali*, „centrala” życia literackiego nie odtworzyła się w pełni, nie narodził się nowy Absolut literacki, selekcja literacka dotyczy więc nie tylko ocenianych pisarzy i ich dzieł, lecz także oceniających instytucji

⁹Zob. G. Deleuze, *Nietzsche i filozofia*, dz. cyt., s. 86–87.

– niektóre wydawnictwa, niektóre nagrody są prestiżowe i przyciągają pełne szacunku spojrzenia tak autorów jak czytającej publiczności, inne budzą uśmiech politowania lub w ogóle nie są zauważane; prestiż taki nie jest dany raz na zawsze – aktualna pozycja jurora, wydawcy czy krytyka zależy od jego dotychczasowych wyborów i powtarzające się wybory nietrafne mogą nią zachwiać; konformizm przy tym nie wydaje się dobrą strategią starań o prestiż – werdykty nie powinny być „szalone”, ale nie szanuje się też jurorów w pełni przewidywalnych, głosujących zawsze tak, jak statystyczny czytelnik, ani też wydawców, którzy publikują wyłącznie „to, co wszyscy” albo „to, co zawsze”.

Konformistyczną pseudo-selekcję Nietzsche kojarzył z darwinizmem:

Nietzsche krytykuje Darwina, gdyż interpretuje on ewolucję, a nawet przypadek w ewolucji, w sposób całkowicie reaktywny. Podziwia Lamarcka, ponieważ Lamarck przewidział istnienie prawdziwie aktywnej *siły plastycznej*, pierwszej w odniesieniu do przystosowania: siły przekształcenia. U Nietzschego (...) „szlachetną” zwie się energię zdolną siebie przekształcać. Moc przekształcenia, władza dionizyjska, jest pierwszym określeniem aktywności. (...) Walka nigdy nie jest aktywnym wyrazem sił ani przejawem woli mocy, która afirmuje (...). Dlatego Nietzsche przeciwstawia się Darwinowi: Darwin pomylił walkę i selekcję, nie dostrzegł, że walka ma rezultat odwrotny, niż sądził; selekcjonuje ona, lecz selekcjonuje tylko słabych i zapewnia ich tryumf¹⁰.

Argumentacja wydaje się jasna: dobór naturalny selekcjonuje przypadkowe zmiany, jakim ulega organizm, „siła sprawcza” ewolucji jest zatem na zewnątrz selekcjonowanego, który się jej biernie poddaje; podobnie „walka” – toczy się o jakieś dobro zewnętrzne w stosunku do walczących, ono więc ostatecznie panuje nad sytuacją, Nietzsche zaś marzy się zmienność w pełni endogenna, selekcja zwrotna, w której przedmiot wyboru jest zarazem jego podmiotem – zamiast takiej, w której zewnętrznemu selekcjonerowi dostarcza tylko surową „materię” przypadkowych mutacji. Stosunek Nietzschego do Darwina to jednak bardziej złożona kwestia, niż mogłyby sugerować binarne opozycje, w jakich umieszcza ich Deleuze. Jak sugeruje monografista tej relacji, John Richardson, ataki Nietzschego na Darwina to, z jednej strony, próba obrony własnej oryginalności w konfrontacji z myślą bardzo w gruncie rzeczy bliską, „gatunkiem siostrzanym” w ramach wspólnego rodzaju, z drugiej – po części nieporozumienia, gdy wiedzę o Darwinie niemiecki

¹⁰ Tamże, s. 48, 88.

filozof czerpie z drugiej ręki, przeciwstawiając czasem poprzednikowi jako własną propozycję to, co w istocie on sam twierdził¹¹. Nietzscheańska „selekcja” jest zatem nader blisko związana z selekcją Darwinowską, z pojęciem doboru, choć wykracza poza plan biologiczny w sferę kultury, antycypując – zdaniem Richardsona – powstała na marginesie neodarwinizmu koncepcję memetyki jako selekcji idei w kulturze¹². Skoro jesteśmy pomiędzy naturą i kulturą, o jaki typ doboru chodzi – naturalny czy sztuczny? Nietzsche często pisze o „hodowli”¹³, co mogłoby sugerować rodzaj eugeniki (lub jej odpowiednik w sferze wartości kulturowych, jaki mogą praktykować np. wydawcy czy redaktorzy czasopism, dobierający teksty do publikacji), gdy ktoś – „hodowca” – selekcjonuje innych pod kątem wybranych przez siebie kryteriów; jednak byłby to układ „niewolniczy” i premiujący konformizm (wobec selekcionera), a zatem dla Nietzschego nie do przyjęcia. Filozof pragnie „autoselekcji”, którą utożsamia z wolnością – mechanizmu, w którym – korzystając z reguł wiecznego powrotu, a nie odwołując się do decyzji zewnętrznej podmiotowości – „selekcjonujemy” (udoskonalamy) się sami, ustalając dzięki temu hierarchie i rangi¹⁴. Temu modelowi nie odpowiada ani model doboru sztucznego – gdy selekcjonuje hodowca, ani naturalnego – gdy selektorem okazuje się przyrodnicze otoczenie; w obu przypadkach jest to selekcja sterowana z zewnątrz, a więc, w terminologii nietzscheizmu Deleuze’a, reaktywna. Pozostaje jednak trzecia możliwość: dobór płciowy, ze względu na wewnątrzgatunkową atrakcyjność i „piękno”, a nie praktyczny „interes”, mierzony kryterium zewnętrznym. I rzeczywiście, zdaniem Richardsona dojrzała estetyka Nietzschego u podstaw umieszcza ideę atrakcyjności seksualnej, pokrewną pojęciu doboru płciowego u Darwina, tak iż ostatecznie selekcja ma się odbywać ze względu na szeroko rozumiane piękno, tworzenie siebie w toku „hodowli” okazuje się dziełem estetycznym¹⁵.

Jeśli mechanizm samoselekcji umieścimy na poziomie indywiduum (a tak można rozumieć ideał nadczłowieka jako indywidualności niepoddającej się społeczeństwu), nietzscheański „dobór płciowy” okaże się czymś w rodzaju selektywnego narcyzmu: udoskonalamy siebie tak, by coraz bardziej być godnymi miłości własnej, coraz bardziej podobać

¹¹ Zob. J. Richardson, *Nietzsche's New Darwinism*, Oxford 2004, s. 3, 14–16, 21–25, 43.

¹² Por. tamże, s. 41, 67–71, 78–82, 100, 148, 154–157, 168–169.

¹³ Por. tamże, s. 190–194.

¹⁴ Tamże, s. 69–71, 95, 115, 196–197, 200–201.

¹⁵ Zob. tamże, s. 227–229, 237–238, 242, 263, 268. O związkach idei doboru płciowego z estetyką – por. W. Menninghaus, *Das Versprechen der Schönheit*, Frankfurt am Main 2007.

się sobie w lustrze; z tych podstaw wyrasta chyba myśl późnego Foucaulta, postulującego „troskę o siebie” i estetykę egzystencji. Można jednak Nietzschego rozumieć inaczej, uwzględniając jego idee „samoprzekroczenia”, selekcji nie w obrębie indywiduum – choć też nie na poziomie abstrakcyjnego zbioru-gatunku – lecz w ramach „linii ewolucyjnej” czy lineażu, łańcucha osobników następujących po sobie¹⁶, zwłaszcza w połączeniu z rozważaną przez współczesny neodarwinizm koncepcją koewolucji dwóch lineaży – np. drapieżnika i jego ofiary, selekcyjnych się wzajemnie; w odniesieniu do doboru płciowego taki model zaakcentuje relacje między płciami jako estetyzację wzajemną, a nie narcystyczną: selekcję samców przez samice i samic przez samców, w której zniesiony zostaje „niewolniczy” aspekt selekcji zewnętrznej: po pierwsze dzięki wzajemności, w której dwie linie – żeńska i męska – tworzą jedną strukturę (gatunek rozumiany nie abstrakcyjnie, lecz jako stemporalizowana i rozmnażająca się płciowo populacja), to co egzogenne czyniąc endogennym na wyższym poziomie, po drugie – na poziomie samego wyboru, który jest tyleż aktywną decyzją, co pasywnym uleganiem uwiedzeniu¹⁷.

„Środowiskiem naturalnym” współczesnej kapitalistycznej kultury jest rynek, sądzę zatem, że w sferze selekcji literackiej za odpowiednik doboru naturalnego można uznać konfrontację pisarza bezpośrednio z rzeczywistością rynku książki – wydawców pojmowanych po prostu jako przedsiębiorców i „zwykłych” czytelników, którzy funkcjonują jako konsumenci: dzieło literackie przyjmuje się na owym rynku lub jest przezeń odrzucane po prostu jako towar. Krytyk-selektor, opisany przez Prokopa, to „hodowca” literatury, kształtujący ją świadomie jako podmiot doboru sztucznego. Oba te modele – selekcji przez rynek i przez profesjonalnego selekcyjnera – zakładają radykalną heterogeniczność przedmiotu i mechanizmu (lub podmiotu) selekcji: literatura selekcyjnowana jest przez coś zasadniczo od niej odmiennego i niezależnego. Synoptrykalne życie literackie, jakie opisuje Czapliński, to natomiast rzeczywistość nasładowaująca dobór płciowy, w którym różne równorzędne

¹⁶ J. Richardson, *Nietzsche's New Darwinism*, dz. cyt., s. 44, 62–63, 77, 80.

¹⁷ Deleuze podkreśla, że uleganie wpływowi (i tym samym, jak sądzę, uwiedzeniu) paradoksalnie nie klóci się z aktywnością sił (zob. *Nietzsche i filozofia*, s. 68). Być może jednak takie rozwiązanie jest zbyt heglowskie z ducha, by Nietzsche mógł je w tej postaci zaakceptować. Należy też pamiętać, że sam Darwin nie prezentuje doboru płciowego jako symetrycznego – uwzględni taką możliwość, ale zasadniczo uważa, że to samice jednostronnie dokonują wyboru, przedstawiając je tak, jakby były niemal dosłownie „hodowcami”, selekcyjnymi samców ze względu na piękno podobnie, jak ogrodnik selekcyjnie piękne kwiaty.

w zasadzie lineaż – twórczość pisarzy rozumiana jako łańcuchy dzieł, serie literackie kreowane przez wydawców, szeregi książek uhonorowanych prestiżowymi nagrodami – wchodzi w interakcje, wzajemnie się potwierdzając i utrzymując w istnieniu.

Jan Potkański

Literary Criticism as Sexual Selection

In the article I inquire relations between contemporary literature and literary criticism, as a central metaphor employing Darwin's idea of sexual selection. Inspired by the literary criticism of Jan Prokop and Przemysław Czapliński and their observations, as well as the philosophical theses of Nietzsche and Deleuze, I aim to determine the role played in the literary creation by selection mechanisms of various kinds of readers. I distinguish between three main types of such mechanisms: (i) spontaneous selection of the publications by the reader market, (ii) arbitrary building the literature according to a conscious scheme (by a critic or a publisher with an authority sufficient to impose his or her taste), and (iii) mutual selection, joining writers and institutions of literary life into one system, in which each party influences the authority of the other. The first model structurally corresponds with the natural selection, the second – with artificial selection, and the third – sexual selection. Amongst them the third one is, in my opinion, most distinctive and important for the contemporary literature.